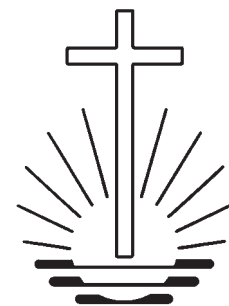


Nasza Rodzina



czasopismo kościoła nowoapostolskiego



Wielbić Boga Ojca

W arcykapłańskiej modlitwie Jezus prosił swego Ojca: „*Ja cię uwielbiłem na ziemi; dokonałem dzieła, które mi zleciłeś, abym je wykonał*”. Poniekąd jest to podsumowanie życia Jezusa Chrystusa. Jezus koncentrował się na swoim Ojcu i na woli swego Ojca.

W jaki sposób wielbił Ojca? Przypomnijmy sobie określone i szczególne wydarzenia. Na ich podstawie możemy powiedzieć, że Pan Jezus wielbił swego Ojca. Pomyślmy o kuszeniu na pustyni, kiedy przeciwstawił się diabłu. Albo pomyślmy o ofierze, którą złożył, oddając swoje życie za ludzkość. Zatem wielbił Boga swoimi szczególnymi czynami. Wypowiadając słowa arcykapłańskiej modlitwy zapewne miał na uwadze nie tylko swoje doniosłe czyny, ale też wszystkie małe.

Kiedy Pan Jezus wielbił swego Ojca w małych sprawach? Na ten temat znajdziemy w Biblii niejedną relację. Będąc dwunastoletnim chłopcem, kiedy to szukali Go rodzice i w końcu znaleźli w świątyni, wtedy powiedział: „*Czyż nie wiedzieliście, że w tym, co jest Ojca mego, Ja być muszę?*”. Uwielbił swojego Ojca podjętą decyzją: Ja muszę być w domu Bożym. My również możemy tak czynić. My również w ten sposób możemy wielbić Boga Ojca. Gdy Jezus wielbił swego Ojca, to On z kolei był też wielbiony przez Boga; przeżył zmartwychwstanie i wniebowstąpienie. To były skutki Jego wielbienia Boga. Jeżeli dziś wszystkimi naszymi możliwościami będziemy wielbili Boga, to Pan Jezus i Jego Ojciec także nas uwielbią w tym momencie, kiedy opuścimy ziemię i na wieki będziemy mogli być z Nimi. Zatem ważne jest, żebyśmy wielbili naszego Ojca Niebieskiego i Jego Syna tak dobrze, jak tylko potrafimy.

Powróćmy do zagadnienia: Jak możemy wielbić Boga? Możemy to czynić w małych sprawach. Nie muszą to być zawsze wielkie dzieła albo czyny graniczące z cudem. Jak Jezus, tak i my możemy dążyć do tego, aby tak często, jak to możliwe, być blisko Boga. To może się dziać poprzez nasze uczestniczenie w nabożeństwach lub nasze modlitwy. W ten sposób wielbimy naszego Ojca Niebieskiego. Zwróćmy uwagę na inną okoliczność, w której Pan Jezus w małej sprawie wielbił swego Ojca. Pewnego razu ktoś przyszedł do niego i zapytał: „*Nauczycielu dobry! Co mam czynić, aby odziedziczyć żywot wieczny?*”. Zwrot „*Nauczycielu dobry*” skłonił Jezusa do odpowiedzi: „*Czemu mię nazywasz dobrym? Nikt nie jest dobry, tylko jeden Bóg*”. Nie chciał być wielbiony, ale we

wszystkim, i w tym co małe, oddawał cześć Bogu. Czy nie możemy też tak czynić? Jeżeli przeżywamy coś cudownego, wielkiego, jeżeli doświadczamy pomocy Bożej, wtedy nie myślimy, że na to zasłużyliśmy. Przeciwnie, spójrzmy ku niebu i powiedzmy: To jest dzieło Boże. On daje nam swoją pomoc i swoje wsparcie.

Przyjrzyjmy się kolejnemu wydarzeniu. Pewna kobieta została przyprohwadzona do Pana Jezusa, ponieważ dopuściła się cudzołóstwa. Ludzie ją oskarżali, a co uczynił Pan Jezus? Opuścił jej grzechy. W ten sposób uwielbił swego Ojca, że udzielił łaski. Czyńmy podobnie. Także mamy niejedne trudności. Istnieją problemy w zborze, w rodzinie, występują nieporozumienia. Wciąż na nowo doświadczamy, że życie nie jest takie proste. Boga wielbimy jednak zawsze wtedy, gdy wykazujemy gotowość do przebaczenia.

Gdy Pan Jezus przybył do świątyni i widział, że ludzie tam parali się handlem, to był oburzony i wyrzucił stamtąd handlarzy i wekslarzy, którzy bezczęścili świątynię Bożą dla własnych celów. W tym momencie również uwielbił swego Ojca. Umysłowił ludziom, że nie przystoi, aby ze świątyni Boga robić zwykłe targowisko, „*jaskinię zbójców*”, chociaż odpowiadało to tradycji żydowskiej, aby dbać o to, żeby żadne pogańskie pieniądze nie trafiły do skarbcza; musiały być więc wymienione. Świątynia Boża jest święta i niech też świętą pozostanie. Nie pozwalajmy żadnemu duchowi burzyć tej świętości w naszych sercach. Wielbmy Boga poprzez to, że wszystko, co się dzieje w domu Bożym i co jest związane z nabożeństwami, zachowujemy jako święte. Czasami budzą się w sercu myśli skierowane przeciwko świętości Bożej. Na przykład, kiedy nie jesteśmy zadowoleni z prowadzenia Bożego albo kiedy chcielibyśmy przeforsować nasze zapatrywania i mniemania. To byłyby takie „*stoły*” w naszym sercu, które musimy przewrócić i wyrzucić, aby świętość ponownie wstąpiła do naszego serca.

Widzimy więc, że wielbienie Boga jest pracą, którą należy wykonywać dzień w dzień. Wielbmy Boga w ten sposób, że na nabożeństwach i w modlitwach będziemy szukać ścisłej społeczności z Bogiem i Jego Synem. Bądźmy zawsze gotowi do przebaczenia i zachowujmy jako święte to, co w naszych sercach jest święte. Niech naszym codziennym zadaniem będzie wielbienie Ojca Niebieskiego w małych i codziennych sprawach.

(Z nabożeństwa Głównego Apostoła Jean-Luca Schneidera)



Muzyczne powitanie gości zza oceanu

Główny Apostoł Schneider (pośrodku)
z apostołem Mbutą (z lewej) i tłumaczem

Na niedzielę 9 czerwca 2013 roku w Luandzie został wynajęty stadion, aby umożliwić braciom i siostrze z miasta i okolic uczestnictwo w nabożeństwie Głównego Apostoła. Na tej uroczystości Główny Apostoł ustanowił czterech apostołów i trzech biskupów.

Apostoł okręgowy Brinkmann, z okazji pierwszej wizyty Głównego Apostoła Schneidera w Angoli, zaprosił do Luandy wszystkich apostołów i biskupów ze swego portugalskojęzycznego obszaru działania.

W sobotę 8 czerwca przed południem w programie było nabożeństwo dla sług. Główny Apostoł w swojej służbie podkreślił konieczność pracowania i działania w duchu Chrystusa. Dziękował sługom Bożym i ich żonom za ich współpracę i wezwał do tego, aby z zapałem i mocą głosić ewangelię.

Główny Apostoł Jean-Luc Schneider w Angoli

Po krótkiej przerwie obiadowej po południu prezentowany był obszerny program muzyczny.

Nabożeństwo Głównego Apostoła w niedzielę odbyło się na stadionie, a tym samym mogli wziąć w nim udział bracia i siostry ze stolicy Luandy oraz okolic. Stadion wypełniło około 13 000 wiernych. Podczas nabożeństwa zostało ustanowionych trzech apostołów dla Angoli, jeden apostoł dla Gwinei-Bissau oraz biskup, a także dwóch biskupów dla Wysp Świętego Tomasza i Książęcej.

„Łaska Pana Jezusa Chrystusa i miłość Boga, i społeczność Ducha Świętego niech będzie z wami wszystkimi”.

–2. Koryntian 13, 13–



Mili bracia i siostry, mili goście, bardzo serdecznie witam wszystkich na dzisiejszym święcie: Obchodzimy 30-lecie istnienia Kościoła Nowoapostolskiego w tym kraju. Za to jesteśmy bardzo wdzięczni Bogu. Ta wielka rzesza, która jest tu dziś obecna, to tylko część narodu Bożego w tym kraju. Cieszymy się, że z małego początku powstał taki liczny naród dzieci Bożych, a za to dziękujemy Bogu i Go wychwalamy.

Chór przed chwilą śpiewał, że słuchamy głosu Bożego, który dziś mówi do każdego z nas. Życzę, aby wszyscy, także ci, którzy siedzą całkiem z tyłu, daleko od ołtarza, słyszeli głos Boży i przeżywali, że Bóg mówi do nich. Chór też śpiewał, że winniśmy pozostać przy ręce Bożej, także wtedy, gdy są sztormy. Pan chce i może nam pomagać.

Główny Apostoł Leber w Zielone Świątki przekazał nam słowo błogosławieństwa: „*Powiedzcie córce syjońskiej: Oto nadchodzi twoje zbawienie*”. (Izajasza 62, 11) To jest twoje zbawienie i to jest moje zbawienie. Pomoc Pana nadejdzie dla ciebie i dla mnie. Ta pomoc nie przyjdzie za późno. Pan nie przyjdzie za późno i Jego pomoc również nie. Pomyślmy o Łazarzu: Kiedy on umarł, to sądzono, że Pan przyszedł za późno; ale to wydarzenie dowodzi, że pomoc Pana nie nadeszła za późno.

Dla ciebie także nadejdzie pomoc Pana i też nie za późno. Jedyne musimy zważyć na to, żebyśmy to my się nie spóźnili. Odnośnie tego przykład: Po zmartwychwstaniu Pan ukazał się swoim uczniom. Radowali się, że widzieli Zmartwychwstałego. Tomasza jednak tam nie było. Nie wiadomo dlaczego,

ale z jakiegoś powodu nie było go we wspólnocie i przyszedł za późno, żeby widzieć Pana. Często myślę o tym biednym Tomaszu. Musiał czekać siedem dni, aż Pan znowu przyszedł. Cały tydzień wszyscy byli radośni, szczęśliwi i silni, ale on nie mógł się radować; mówiąc wprost dlatego nie, gdyż w pewnej chwili opuścił wspólnotę z jakiegoś powodu. Pan chciał to zrównoważyć, ale Tomasz musiał na to czekać.

Bracia i siostry, Pan chce nas błogosławić i sprawiać radość we wspólnocie dzieci Bożych. Kto z jakiegokolwiek powodu opuszcza wspólnotę i się odizolowuje, nie będzie przeklęty i potępiony, ale może będzie musiał długo czekać, aby móc przeżyć Pana i się radować. Pozostańmy we wspólnocie, a tym samym niczego nie utracimy.

Niemądre panny także przyszły za



późno, ale w ich przypadku nie szło już niczego nadrobić, tam było definitywnie za późno. Dlaczego? Ponieważ nie miały żadnego zapasu. Często się myśli, że mowa jest o tych, którzy nie przychodzą na nabożeństwa. Chciałbym spojrzeć na to nieco szerzej. Kiedy przychodzimy na nabożeństwo i słyszymy słowo, ale myślimy: „O, to jest fajne słowo dla mojego brata! Słyszałeś to? To było akurat dla tej rodziny!”, a nie przyjmujemy tego słowa do siebie, wtenczas jesteśmy takimi, którzy nie mają żadnego zapasu. Tacy nie biorą tego słowa dla siebie. Dla tak postępującego istnieje ryzyko spóźnienia się na dzień Pana.

Słyszeliśmy słowa błogosławieństwa, które są do nas wypowiedane pod koniec każdego nabożeństwa. Tym zajmowałem się już kilka dni. To, co dzieje

się na nabożeństwie, nie jest tylko tradycją i formą, ale ma głębszy sens. Pod koniec każdego nabożeństwa Pan do nas mówi: „*Łaska Pana Jezusa Chrystusa... niech będzie z wami wszystkimi*”. To jest przekazywane nam błogosławieństwo. To jest obietnica, przyrzeczenie Boże, ale jest to też zadanie, które jest nam dane. Błogosławieństwo zawsze powiązane jest z zadaniem, dar Boży z zadaniem przyjmującego.

Pod koniec nabożeństwa Pan mówi do nas raz jeszcze, że Jego łaska jest z nami. Jesteśmy świadomi tego, że na nabożeństwie zostały nam odpuszczone grzechy. Nie obchodźmy się z tą łaską lekkomyślnie. Trzeba być świadomym, że jeden nieodpuszczony grzech zakłóca nasz stosunek do Boga. Przychodzi Pan Jezus, nam przebacza i wymazuje grzech. To czyni nas pokornymi,

kiedy wiemy: Stanąłbym przed Bogiem z grzechem, ale Chrystus darował mi łaskę. Wtedy nie można już przystąpić do Boga jak faryzeusz i powiedzieć: „Widziałeś, co ja wszystko uczyniłem? Widziałeś, jak wiele dokonałem, jaki jestem dobry?”. Wtenczas stoimy zupełnie pokorni przed Bogiem.

Kiedy jesteśmy świadomi ciężkości grzechu, wówczas jesteśmy też świadomi, co oznacza łaska. Myślę na przykład o mężczyźnie, który doznaje zawalu serca i śmierć jest bardzo blisko. W ostatniej chwili wyrywa się śmierci i kiedy dochodzi do zdrowia, to wie, że prawie by umarł. Lekarze jednak najczęściej mówią: Och, miał pan szczęście, ale od tej chwili musi pan zmienić swoje życie i żyć o wiele zdrowiej, gdyż w przeciwnym wypadku to się powtórzy i wtedy pan umrze; nie bę-



dzie już miał pan drugiej szansy. Kiedy mężczyzna będzie świadomy, że prawie umarł, to zmieni swoje życie.

I tak to jest z grzechem. Prawie zasłużyliśmy na wieczną śmierć i, pozostając przy tym przykładzie, w ostatniej chwili przychodzi jeszcze Pan i nas ratuje. Jedynie nam mówi: Idź, ale odtąd już nie grzesz. To też jest zawarte w błogosławieństwie końcowym. Idź teraz, ale już więcej nie grzesz.

Do łaski Jezusa Chrystusa zalicza się też łaska wybrania. Chrystus nas wybrał, aby dać nam życie wieczne. Pod koniec nabożeństwa nam przypomina: „Nie zapomnij, co ci uczyniłem”, jak to Eliasz powiedział do proroka Elizeusza, kiedy go powołał. Elizeusz chciał jeszcze pójść do swojej rodziny i Eliasz do niego powiedział: „Idź, ale potem wróć, bo po cóż ci to uczyniłem?”. (1. Królewska 19, 20) Kiedy jesteśmy świadomi łaski naszego wybrania, że Bóg dał nam możliwość pozyskania życia wiecznego, zmienimy też priorytety w naszym życiu. Nie myślimy o życiu wiecznym tylko w niedzielę czy na nabożeństwie tygodniowym, ale każdego dnia, w miejscu pracy, w sąsiedztwie, w szkole. Kiedy jesteśmy świadomi, że chodzi o życie wieczne,

wtedy baczmy i stale staramy się postępować jako dzieci Boże. Pan do nas mówi: „Nie zapominaj, co dla ciebie uczyniłem: Wybrałem ciebie i bez zastawu dałem ci życie wieczne”.

Z łaski Pan nam daruje zdrowie, siły, potrzebne do życia środki finansowe i czas. To wszystko są dary, które daje nam Bóg. Nikt sobie nie zasłużył być zdrowym. Któż już może dodać sobie godzinę życia? To wszystko są dary Boga. Apostoł powiedział: „*Uslugujcie drugim tym darem łaski, jaki każdy otrzymał, jako dobrzy szafarze rozlicznej łaski Bożej*”. (1. Piotra 4, 10)

Pan do nas mówi: „Łaska moja jest z tobą. Dałem ci zdrowie i życie, dałem ci czas, pieniądze. Służ tymi darami. Bądź dobrym gospodarzem łaski Bożej”. To wszystko zawarte jest w zdaniu: „*Łaska Pana Jezusa Chrystusa niech będzie z wami wszystkimi*”.

Następnie chodzi o miłość. „*Miłość Boga niech będzie z wami wszystkimi*”. To także jest obietnicą, przyrzeczeniem Boga. Apostoł Paweł powiedział: Nic nie może nas odłączyć od tej miłości, ani wysokość, ani głębokość, ani śmierć, ani życie. (por. Rzymian 8, 39) Wspaniałe przyrzeczenie Boże.

Na każdym nabożeństwie Bóg nas

zapewnia: Moja miłość się nie zmienia, nawet gdy jutro czy pojutrze uczynisz coś złego, nawet gdy upadniesz. Twoja słabość, twój grzech, twój błąd nie oddzieli cię od mojej miłości, zawsze na nowo możesz do mnie przyjść, zostaniesz przyjęty. Na każdym nabożeństwie Bóg do nas mówi: Cokolwiek się stanie, cokolwiek uczynisz, ja czekam na ciebie! Zawsze jesteś mile widziany.

Bóg zważa na to, żeby nie działo się nam nic złego. On, Wszechmogący, czuwa nad nami. Cokolwiek się dzieje, to On to dopuszcza. On dopuszcza to w swojej miłości. A co byłoby dla nas za dużo, tego nie dopuszcza. Dlatego też Apostoł Paweł powiedział: „*A wiemy, że Bóg współdziała we wszystkim ku dobremu z tymi, którzy Boga miłują*”. (Rzymian 8, 28) Bóg czuwa nad nami i sprawdza, czy to, co nas spotyka, nie jest dla nas szkodliwe. Kiedy dopuszcza próby, niesprawiedliwość, pokusy, wtenczas wiemy, że ma to nam służyć ku dobremu. To jednak funkcjonuje tylko wówczas, gdy miłujemy Boga. Dla tych, którzy Boga nie miłują, takie okoliczności są prawdziwą katastrofą. Dlatego też z tym związane jest dla nas pewne zadanie. Bóg czuwa nad tym, co służy nam wszystkim ku dobremu. Na-



szą troską nie powinno być: Dlaczego to się teraz dzieje? Kto jest winny? Naszą troską powinno tylko być, czy nadal miłujemy Boga całym sercem. Kiedy tak postępujemy, wtenczas mamy pewność, że będzie dobrze. Ważne nie jest to, co się dzieje, ale decydujące jest to, że miłujemy Boga, cokolwiek się nie wydarzy. Miłość Boża ma w nas pozostać, tak abyśmy mogli ją odczuwać.

„Miłość niech będzie z wami” oznacza też, że ona powinna w was pozostać. Powinniście też miłować bliźniego. Weźcie miłość Bożą ze sobą i praktykujcie ją w dniu powszednim. Apostoł Jan pisze: „Umiłowani, jeżeli Bóg nas tak umiłował, i myśmy powinni nawzajem się miłować”. (1. Jana 4, 11) Zawsze się myśli, że kiedy się drugiego miłuje, to życie jest piękniejsze. Również w Kościele jest piękniej, kiedy wzajemnie się miłujemy. Ale miłość bliźniego jest czymś więcej: jest obowiązkiem nałożonym nam przez Boga. Jako dzieci Boże jesteśmy zobowiązane do miłości bliźniego! Nasza miłość do Boga nie może być wiele większa niż nasza miłość do bliźniego. (por. 1. Jana 4, 20) Wielu mówi o miłości i jest bardzo poruszonych: „Ach, to naprawdę jest piękne...!”. Ja widzę to inaczej:

Bóg oczekuje ode mnie, że miłuję swojego bliźniego i że to jest moim obowiązkiem! Przy tym przypomina mi o tym na każdym nabożeństwie: Miłość Boga niech będzie z tobą; idź i miłuj swojego bliźniego!

Na końcu pojawia się przyrzeczenie: „Społeczność Ducha Świętego niech będzie z wami wszystkimi”. Bóg chce mieć z nami społeczność, mamy być blisko Niego. Jak urzeczywistniać tę społeczność? Jak można ją odczuwać i przeżywać? Zasadniczo poprzez Ducha Świętego. Bóg pozwala nam przeżywać swoją bliskość poprzez Słowo, poprzez zdziałane z Ducha Słowo na nabożeństwie. Poprzez Ducha Świętego mamy społeczność z Jezusem Chrystusem w świętej wieczerzy. Duch Święty sprawia prawdziwą obecność Syna Bożego, Jego ciała i krwi w świętej wieczerzy. Kto spożywa świętą wieczerzę, ma społeczność z Panem.

Otrzymaliśmy dar Ducha Świętego, którym możemy pracować. Szukaj odpowiedzi, szukaj rady Ducha Świętego. On udzieli ci najlepszej odpowiedzi i da najlepszą radę. Duch Święty nigdy nie jest przeciążony, On zawsze ma dla nas radę. To jest obietnica Boga. My jednak musimy szukać rad Ducha

Świętego. On się nie narzuca. Musimy Go szukać w modlitwie. Do tego niezbędny jest spokój i skupienie. Duch Święty nie przyjdzie z pełnią mocy i nie powie: Teraz zamilczcie wszyscy, ja chcę mówić! Nie, my musimy wszystko uciszyć, żeby Duch Święty mógł się objawić. To jest nasze zadanie.

Społeczność Ducha Świętego dotyczy też naszej społeczności jako dzieci Bożych. Nasza społeczność winna być ugruntowana na Duchu Świętym, a nie na jakiejś innej bazie.

Niejednokrotnie dzieje się coś niemiłego w zborze, w małżeństwie, w rodzinie. Wtedy nie chodzi o to, jakie jest zdanie tego lub tamtego i co proponuje jako rozwiązanie. Wtedy nie chodzi o to, aby każdy wyraził swoje zdanie, przyczyniające się do poprawy sytuacji. Wtedy chodzi o to, aby szukać rady z Ducha Świętego. To kształtuje wspólnotę dzieci Bożych.

To było kilka myśli do słowa biblijnego, które zarazem jest błogosławieństwem końcowym na każdym nabożeństwie. Moim życzeniem jest, abyśmy to błogosławieństwo końcowe w przyszłych tygodniach przyjmowali świadomie i według niego konsekwentnie postępowali.

„Wszystkich zachwycić i porwać miłością do Pana!”

Wywiad z Głównym Apostołem Jean-Lucem Schneiderem

Na nabożeństwie zielonoświątkowym wielu braci i sióstr dzieliło z tobą Główny Apostole wzruszenie podczas zmiany na urządzenie. Czy możesz opisać, co czułeś?

To niemożliwe, tego nie można opisać. Ale ponownie toczyłem bój. Przy powołaniu na każdy urząd z trudem wykrztuszałem „tak”. Musiałem się przemóc. Zwłaszcza kiedy Główny Apostoła wymieniał, co wszystko wiąże się z urządzeniem Głównego Apostoła. Aż do końca zmagalem się z sobą i toczyłem bój.

Jak to było, kiedy Główny Apostoła Leber cię poinformował o swojej decyzji powołania ciebie na swojego następcę?

Cóż, to nie nastąpiło zupełnie zaskakująco. Kiedy Główny Apostoła wezwał mnie do Hamburga, wtedy wiele nad tym rozmyślałem. Na kartce zapisałem też wiele argumentów, które przemawiały przeciwko temu. Główny Apostoła Leber bardzo cierpliwie słuchał tego wszystkiego. Tu i tam zauważał, że widzi to nieco inaczej. Na koniec pozostało tylko pytanie: Czy podążysz za wezwaniem Pana?

Przed jakimi wyzwaniem, z twego Główny Apostole punktu widzenia, stoi dziś Kościół?

Bardzo leży mi na sercu, żeby wszyscy bracia i siostry pozyskali kiedyś globalny punkt widzenia Kościoła i wynieśli się ponad własny horyzont. W Europie mamy problemy, maleje liczba wiernych, a zbory muszą być łączone. Gdzieś indziej jest równie wielu braci i sióstr, którzy żyją w rejonach, gdzie panuje wojna, głód albo w krajach, gdzie chrześcijanie są prześladowani. Jako Główny Apostoła nie mogę ich zaniedbać. Dla wszystkich muszę mieć wielkie serce i troszczyć się o nich. To musi dotrzeć do świadomości braci i sióstr. Kiedy dokładniej się przyjrzy wszystkim częściom świata, wtenczas ma się lepszy obraz naszego Kościoła. To być może pomaga w nieuzalaniu się nad sobą, że u nas jest tak ciężko. To zagadnienie chciałbym też omawiać w najbliższym czasie.

Na Konferencji Apostołów w Dreźnie w 2012 roku powiedziałaś: „Chcę być nowoapostolskim bez arogancji i bez kompleksów”. Czy jeszcze dziś podzielasz to stwierdzenie i jak to zrobić, żeby być takim nowoapostolskim?

Co do tej wypowiedzi, to stoję za nią całym sobą. Jak to zrobić? Z mojego zrozumienia całkiem prosto: Ewangelię wprowadzić do dnia codziennego, a także według niej kontrolować własne zdanie. Po prostu być świadomym chrześcijaninem.

Główny Apostoła, na nabożeństwie zielonoświątkowym cytowałaś jako swój program wizję Kościoła, zawartą w katechizmie. Jaką funkcję należy przypisać katechizmowi w Kościele?

Jest bazą naszej wiary i obowiązuje we wszystkich krajach i kulturach. Na całym świecie wie się teraz, co to jest wiara nowoapostolska. Katechizm jest też normą, według której można określić każde kazanie. Dlatego też oczekujemy od



braci lojalności wobec tego dzieła. Jeżeli ktoś stale głosi coś innego i ma trwałe problemy z wypowiedziami zawartymi w katechizmie, to należy z kimś takim porozmawiać.

▲ Czy jesteś przekonany, że nauka wiary zawarta w katechizmie dotarła do zborów?

Nie, z pewnością nie. To teraz stopniowo musi trafić do świadomości. Pod tym względem nie chcemy również żadnej rewolucji, ale ewolucji. Dajemy sobie czas, ponieważ chcemy objąć wszystkich. Poza tym na tę chwilę nie widzę żadnej konieczności dalszych zasadniczych zmian w zakresie nauki wiary. Być może Duch Święty z biegiem czasu nam pokaże, że tu i tam trzeba coś zmienić. Pracujemy teraz nad zagadnieniem rozumienia urzędu, ale tu chodzi tylko o precyzję.

▲ Na zakończenie nabożeństwa zielonoświątkowego dobitnie modliłeś się Główny Apostole za prześladowanych chrześcijan. Jak widzisz relację chrześcijan między sobą?

Z mojego punktu widzenia mogłaby być znaczna poprawa tu w Europie. Podam przykład z pracy z Afryki, żeby uzmysłowić, dlaczego w tym punkcie mam inną wrażliwość. Tam było normalnością, że znajdowaliśmy zakwaterowanie u katolickiego lub ewangelickiego księdza. Jednego wieczoru modlił się do posiłku ksiądz, a drugiego wieczoru apostoł. Tam jest to normalne, ponieważ jest się świadomym, że wszyscy jesteśmy na tej samej łodzi, wszyscy jesteśmy chrześcijanami. Jeżeli tam mordowani są chrześcijanie tylko dlatego, że wierzą w ewangelię Chrystusa, to cierpią też nasi nowoapostolscy bracia i siostry, mówiąc: „To byli nasi bracia. Zostali skazani, zabici, tylko dlatego, że wierzyli”.

▲ Co dla ciebie Główny Apostole oznacza ekumena?

Dramatyczne jest to, że w zachodnim świecie ewangelia spychana jest coraz bardziej na margines. Ekumenę rozumiem tak: Świadomi jesteśmy, że wszyscy jesteśmy chrześcijanami, wspólnie musimy walczyć za ewangelię. Głos ewangelii musi też być słyszalny we współczesnym społeczeństwie i nad tym wspólnie pracujemy. Szanujemy jednakże drugiego takim, jakim jest. Kościół Nowoapostolski jest gotowy współpracować z innymi wspólnotami chrześcijańskimi, jeżeli nas przyjmują jako chrześcijan nowoapostolskich. Ekumena w żadnym przypadku nie może oznaczać: Bądźcie wszyscy tacy jak my, to będziecie nam mili i przyjemni.



▲ Pod koniec Konferencji Apostołów w Hamburgu nadmieniał Główny Apostole dwie dziedziny działania, które leżą ci na sercu: młodzież i służby Boże. Jak młodych braci i siostry można zakorzenić w dziele Bożym?

Cudownej recepty nie ma. Do czego jednakże przywiązuję wielką wagę i czego młodzież szuka, to jest autentyczność i wiarygodność. Jeżeli młodzież stwierdzi: W moim Kościele bracia i siostry są bezwzględnie uczciwi i szczerzy, są przekonani i żyją zgodnie z tym przekonaniem w wierze, wtedy zauważy, że za tym coś stoi i będzie gotowa razem iść tą drogą.

▲ Jak można nadzieję na ponowne przyjście Chrystusa zachować żywą w zborach?

Nie wymaga to kategorycznego starania, to jest prosta sprawa: Jeżeli Pana Jezusa zawsze stawiamy w centrum i propagujemy miłość do Pana, tak by stawała się coraz większa, to też tęsknota za społecznością z Bogiem staje się coraz silniejsza. Rezultatem tego jest oczekiwanie na bliskie ponowne przyjście Pana. Takie jest moje nastawienie, tak też rozumiuję mój urząd: „Wszystkich zachwycić i porwać miłością do Pana”.

Serce od dawcy

Był rok 2005. Lekarze walczyli o życie mojego męża, który doznał zawału serca. Nastął długi czas niepewności: Czy obudzi się ze śpiączki? Czy będzie ponownie zupełnie zdrowy?

Długie miesiące byłyby nie do zniesienia bez wsparcia naszych dzieci, braci i siostr w zborze oraz sług Bożych. Z wielką wdzięcznością patrzymy wstecz na zaznaną pomoc i wsparcie. Szczególnie chcielibyśmy wspomnieć naszego przewodniczącego, który przerwał urlop, kiedy chodziło o życie i śmierć, aby czuć ze mną przy łóżku męża w szpitalu.

Po czterech miesiącach pobytu w szpitalu mój mąż wrócił do domu. Nastął dla nas wrażliwy czas. Przez miesiące, kiedy leżał w śpiączce, nic nie odbierał z otoczenia. Wiele z tego, co relacjonowaliśmy, było dla niego obce.

Pół roku później musiał się poddać operacji serca, która skończyła się dla niego pomyślnie. Niestety jego ogólny stan zdrowia nie był stabilny. Lekarze powiadomili męża o konieczności przeszczepu serca. Mój mąż obawiał się tej kolejnej operacji i zwlekał, ufając pomocy Boga.

Jego serce stawało się coraz słabsze. Po licznych rozmowach w gronie rodziny, ze sługami Bożymi oraz lekarzami, mąż zdecydował się na transplantację. Mijały kolejne miesiące. Nie wolno mu było opuścić kliniki, a jeśli już, to zawsze musiał być osiągalny. Obciążało to nas zarówno fizycznie, jak i psychicznie; tym bardziej, że wydolność serca mojego męża spadła poniżej 10%. Codziennie odwiedzaliśmy go w klinice, aby dodać mu otuchy.

Pewna siostra, pracująca niedaleko kliniki, poświęcała codziennie swoją przerwę obiadową, aby wyprowadzać mojego męża na spacer. To bardzo pomagało jemu w pokonywaniu długiego czasu oczekiwania i niepewności. Nasz Ojciec Niebieski niech jej wynagrodzi obficie te miłosierne czyny.

W tygodniu przed nabożeństwem dla zmarłych, męża odwiedził nasz apostoł. Cudownie nasz Ojciec Niebieski we wszystkim kierował, że podczas jego wizyty nikt nie wszedł do sali i bez zakłóceń mogliśmy słuchać słów apostoła. Nasze obawy i zmartwienia przed transplantacją



były wielkie. Apostołowi udało się jednak je zmniejszyć i dodać nam otuchy. Modlitwa, którą na zakończenie swoich odwiedzin zmówił nasz apostoł, była wielbieniem Boga, ale też dobitnym błaganiem i prośbą do Wszechmocnego, aby skrócił czas oczekiwania i darował pomoc.

Nadeszła ona następnego dnia! Około godziny 23.00 zatelefonował do mnie mąż i powiedział: „Jest dla mnie serce!”. Chwile po tej wiadomości trudno mi ująć w słowa. Był to czas przemienny z uczuciami radości, ale też smutku i obaw. Smutek i przygnębienie dręczyły nas też z tego powodu, że ktoś przecież stracił swoje życie. Pojawiał się też szacunek i głęboka wdzięczność dla tego kogoś, kto zadeklarował zgodę na przeszczep organów. Przede wszystkim pewność wynikająca z błyskawicznie wysłuchanej modlitwy apostoła odsuwała obawy i zmartwienia, dotyczące też przebiegu operacji transplantacyjnej. Noc mogłam spędzić w klinice i być też obecna przy przygotowaniach. Godziny przygotowań do operacji przeżywałam razem z mężem. Wczesnym rankiem trzeba było się pożegnać przed salą operacyjną. Potem nastął długi i to bardzo długi dzień... Późnym wieczorem zatelefonował lekarz i poinformował, że operacja przebiegła dobrze. To był piątek. W nadchodzącą niedzielę było nabożeństwo poświęcone pamięci zmarłych. Przeżycie takiego nabożeństwa w takiej sytuacji życiowej wiąże się z wdzięcznością za dar życia, ale też z serdeczną modlitwą wstawienniczą za dawcę.

Po początkowo dość dobrych postępach zdrowotnych pojawiły się komplikacje. Dzięki pomocy Bożej i wsparciu braci i siostr ze zboru zawsze pozytywnie patrzeliśmy w przyszłość. Po okresie rekonwalescencji mąż dalej służył jako kapłan aż przeszedł w stan spoczynku, osiągnąwszy wiek emerytalny.

Rokrocznie pamiętamy o dniu transplantacji, a jest to oczywiście zawsze tuż przed nabożeństwem dla zmarłych. Były to cudowne lata ze świadomie przeżywanymi budującymi chwilami w gronie rodziny i przyjaciół, w zborze i

ze sługami Bożymi, a także podczas naszych wyjazdów urlopowych.

Głęboka wdzięczność za ten wielki dar wciąż jeszcze żyje w naszych sercach, a naszym staraniem jest i pozostaje, aby też okazywać ją naszemu Ojcu Niebieskiemu. Serdecznie też wstawiamy się w modlitwach za tymi ludźmi, którzy dzięki zgodzie na transplantację umożliwili życie innym ludziom. Darzymy te dusze respektem i szacunkiem, jak i modlimy się za nie, żeby również otrzymały wartościowy dar – łaskę wejścia do sali weselnej i bycia na wieki u Pana.

Dwa karawany

Pewnej soboty pomagałem w porządkowaniu ogrodu przy naszym kościele. Nagle ulicą obok kościoła przejechały dwa karawany. Gdy wróciłem do domu moja żona zapytała: „Czy wiesz, kto zmarł?”

W naszym sąsiedztwie mieszkało małżeństwo. Pewnego dnia sąsiad doznał zawału serca i został zawieziony do szpitala. Jego żona porusza się na wózku inwalidzkim i nie może wykonywać prac w ogrodzie. Poszedłem więc do niej i powiedziałem: „Dopóki pani mąż będzie w szpitalu, będę kosił wasz trawnik”. Gdy jej mąż wrócił do domu, to mnie zapytał, czy chciałbym stale kosić ich trawnik? Przystałem na to.

Stąd też było tak, że kiedy kończyłem prace w ogrodzie, z reguły nieco jeszcze siedzieliśmy razem i rozmawialiśmy. Przy tej okazji składałem im też świadectwo o naszej wierze. Gdy w naszym kościele były szczególne uroczystości, to nasz sąsiad szedł razem z nami. Jego żona nie mogła ze względów zdrowotnych.

Pewnej soboty pomagałem w porządkowaniu ogrodu przy naszym kościele. Nagle ulicą obok kościoła przejechały dwa karawany. Gdy wróciłem do domu moja żona zapytała: „Czy wiesz, kto zmarł?”. Odpowiedziałem: „Nie”. „Nasi sąsiedzi zmarli”. Po jakimś czasie się dowiedziałem, że najpierw zmarła sąsiadka, a godzinę po niej jej mąż. Później, kiedy bywałem na cmentarzu, zawsze się modliłem za naszych sąsiadów, aby nasz Ojciec Niebieski był im łaskawy.

Po wielu latach byliśmy na urlopie, gdzie miałem przeje-

mujące przeżycie, podobne do snu: Na tydzień przed nabożeństwem dla zmarłych w nocy otworzyły się drzwi i weszli nasi sąsiedzi, a pośrodku nich mały chłopiec. Sąsiad zwrócił się do mnie i powiedział: „Grzegorz, w przyszłą niedzielę macie nabożeństwo dla zmarłych, czy możesz się za nas modlić, abyśmy mogli być obecni?”. – Odpowiedziałem: „Chętnie to uczynię, ale dlaczego przychodzicie dopiero teraz?”. – „Nie mogliśmy wcześniej, ponieważ byliśmy zatrzymywani”. – „Co to jest za dziecko?”, zapytałem. – Sąsiad odpowiedział: „To jest nasz mały chłopiec, bardzo wcześnie został nam zabrany”.

Od wielu lat już modłę się za te dusze i mam nadzieję, że nasz Ojciec Niebieski był im łaskawy.



Ameryka Południowa

Boliwia/Brazylia: Pokonanie 8100 kilometrów

Pod koniec marca br. apostoł okręgowy Raúl Montes de Oca i osoby towarzyszące udali się w podróż duszpasterską, liczącą ogółem 8100 kilometrów. W planie podróży były odwiedziny duszpasterskie, spotkania zborowe, seminaria dla sług i nabożeństwa w różnych miejscowościach. W Boliwii częstokroć wąskimi drogami górskimi trzeba było pokonać pasma górskie powyżej 4500 m n.p.m. Pomimo zapobiegawczego przyjmowania leków wystąpiły też pierwsze objawy choroby wysokościowej. Gdy w Boliwii szczególnym wyzwaniem jest wysokie położenie zborów, to z kolei w Brazylii potężne odległości. Pomiedzy zbozem wysuniętym najbardziej na północ a zbozem wysuniętym najbardziej na południe jest 4570 kilometrów. Liczni wierni mieszkają w takim oddaleniu od zboru, że mogą być obsługiwani tylko poprzez listy duszpasterskie z wyświęconą świętą wieczerzą. Apostoł okręgowy Montes de Oca wykorzystał również tę podróż, aby odwiedzić niektóre z takich rodzin.



Bracia i siostry w Ourinhos/Brazylia radują się z wizyty apostoła okręgowego Montesa de Ocy (3. od prawej)



Apostoł okręgowy Raúl Montes de Oca (pośrodku) z braćmi i siostrami należącymi do zboru Potosi/Boliwia, położonego 4000 m n.p.m.

Argentyna: Cenne dary

Kościół Nowoapostolski w Argentynie, zgodnie z postanowieniem apostoła okręgowego Norberta Passuni, udziela się w kampanii „1 M”, argentyńskiego towarzystwa biblijnego. Celem tej kampanii jest wyposażyć w Pismo Święte milion gospodarstw domowych. Nie jest to żadna inicjatywa reklamowa na rzecz sprzedaży Biblii, ale projekt, którego celem jest przybliżenie ewangelii Jezusa Chrystusa, także tym ludziom, którzy nie mogą sobie pozwolić na zakup Pisma Świętego. W tym celu Kościół Nowoapostolski w Argentynie nabył kontyngent Biblii i przekazał przewodniczącym zborów do rozdziału dla wspomnianego grona ludzi.

Zdjęcie na okładce: Główny Apostoł Jean-Luc Schneider podczas nabożeństwa w Luandzie ordynuje czterech apostołów dla Angoli

NASZA RODZINA czasopismo kościoła nowoapostolskiego; Wydawca: Administracja Centralna Kościoła Nowoapostolskiego w Polsce
 PL 81-520 Gdynia; ul. Akacyjowa 50/50 A-B; tel.: +48 58 664 9288; fax: +48 58 621 9401; e-mail: acnak@nak.org.pl; Internet: <http://www.nak.org.pl>
 W sprawie otrzymywania czasopisma oraz innych publikacji i informacji o Kościele Nowoapostolskim prosimy zwrócić się do Wydawcy.
 Wszelkie prawa zastrzeżone; Indeks 366579; Nakład do 4500 egzemplarzy.